

Bronię Morawieckiego

26 października 2018

Instrukcja dla pisowców: tak się robi propagandę premierowi.

Gdy w kwietniu 2013 r. na potrzeby primaaprilisowego artykułu „Tusk na podsłuchu” wymyślałem rzekome potajemnie nagrane rozmowy czołowych polskich polityków, nikt nie przypuszczał, że wkrótce to właśnie przez taśmy rząd Tuska zostanie pozbawiony władzy, a sam główny zainteresowany czmychnie przed zemstą PiS do Brukseli.

Ówczesny premier bardzo się na nas za te żarty pogniewał, uznał że „miały poniżyć go w oczach opinii publicznej i wywołać przekonanie, że premier sprawujący władzę w Polsce jest osobą pozbawioną zasad etycznych” i podał nas do sądu. Ten po wielkiej gimnastyce prawnej przyznał mu rację – że zmyślać rozmowy co prawda mogliśmy, ale już wkładać premierowi w usta brzydkie wyrazy niekoniecznie.

Zrządzeniem losu dokładnie w tym samym czasie, gdy my robiliśmy sobie jaja, na kolacji w „Sowie i przyjaciółach” kelnerzy nagrali prawdziwą rozmowę Mateusza Morawieckiego, wówczas prezesa banku WBK. Z opublikowanych tuż przed wyborami samorządowymi (co za przypadek) taśm wynika, że liczby „ch***w” i „k***w” w ustach przedstawicieli polskich elit nie doszacowaliśmy – bluzgają jeszcze bardziej niż nam się zdawało. Ale jest też wniosek drugi, ważniejszy, widoczny dopiero po przesłuchaniu całości 3,5-godzinnego nagrania, co z przykrością uczyniłem.

Wielki ekonomista

Z fragmentów nagrań opublikowanych przez Onet wywnioskować można, że Morawiecki był – mówiąc w skrócie – cieszącym się z połamanych rąk Kubicy, namawiającym do strzelania do imigrantów załatwiaczem lewej kasy dla kolegów. Zajadał się

przy tym carpaccio z tuńczyka i halibutem na purée z groszku, choć Polaków widziałby najchętniej żywionych miską ryżu, i to dopiero po wykopaniu i zasypywaniu przez nich rowów. Jest to – przy całej mojej nienawiści do PiS – obraz wyjątkowo nierzetelny i niesprawiedliwy.

Taśma obciążająca premiera zaczyna się z pozoru mocnym akcentem, bo od dyskusji Morawieckiego z prezesem PKO BP Zbigniewem Jagiełłą nad robotą dla syna Ryszarda Czarneckiego. Sekwencja jest następująca: Jagiełło załatwił posadę Przemysławowi Czarneckiemu, a ten dostał umowę próbną na 3 miesiące, dużo skomplikowanych obowiązków i niewielkie wynagrodzenie. Szybko uznał, że taka robota to jednak nie dla niego i z PKO BP odszedł. Morawiecki połączył się z Czarneckim telefonicznie i opowiedział mu o wersji Jagiełły – tak, by nie polegał wyłącznie na tym, co mówi synek. I tyle. Siedzący przy stoliku kilkakrotnie komentują taką postawę z przekąsem słowami: „Moja córka też by chciała robić to, co się chce i żeby dużo płacili” – i zżymają się na roszczeniowe postawy własnych dzieci, którym nie chcą dawać nic za darmo, bo te nie uczą się szacunku do pieniądza.

Można nazwać to oczywiście wstrętnym nepotyzmem, ale daj nam, Panie Boże, w Polsce tylko taki nepotyzm – obdzielanie dzieci znajomków próbnymi, trudnymi i nisko płatnymi stanowiskami, na których trzeba faktycznie zapieprzać i z których same rezygnują.

Następnie wraz z przystawkami na stole rozmówców lądują problemy SKOK-ów, ruchów kadrowych w ministerstwach i spółkach skarbu państwa, a gdy dołącza reszta gości w postaci prezesa i wiceprezesa Państwowej Grupy Energetycznej SA, tematem staje się krótkowzroczność i niekompetencja niektórych członków rad nadzorczych. Żadnego knucia przeważów gospodarczych, prób defraudowania środków publicznych – nic. Tylko rzeczowa analiza o – nie da się ukryć – mocno propaństwowym nastawieniu.

Kolejne minuty taśm dotyczą m.in. energetycznego interesu Polski, który trzeba umiejętnie wcielać w życie, nie narażając się jednocześnie ani Rosji, ani Niemcom i Francji. Czy rozmowa o tym to coś złego?

Gdy jeden z rozmówców wtrąca, że PLL LOT dostały 400 mln zł pomocy publicznej i pierwsze, co uczyniono, to wypłata premii zarządowi, oburzeni na takie zachowanie są wszyscy obecni przy stoliku. Morawiecki wspomina brzydkie zachowanie bankierów amerykańskiego Citibanku, którzy zaraz po wybuchu kryzysu wypłacili sobie premie i polecili do spa. A prezes PGE Krzysztof Kilian mówi wprost: „Jeśli przedsiębiorstwo upada, nie wypłaca się premii zarządowi, tylko drze się umowy z nimi”. Po to, by pieniędzy mogli dochodzić dopiero w sądzie.

Doprawdy, jeśli w prywatnej rozmowie przedstawiciele warszawskiej finansowej elity przy winie i foie gras usłyszeć można wiele prospołecznych i antyelitarystycznych wypowiedzi, to wypada się tylko cieszyć!

Wielki pacyfista

Druga godzina taśm, oprócz coraz donośniejszych dźwięków zderzanych ze sobą sztuców, przynosi wielowątkowy dialog o sprawach międzynarodowych. Gdy pojawia się temat ekonomisty z Oksfordu Roberta Skidelsky'ego, Morawiecki pyta, czy chodzi o ojca, czy o syna, czytał bowiem prace obydwu, w tym 3-tomową biografię ekonomisty Johna Maynarda Keynesa. Następnie prezes PGE daje wykład o tym, że interwencjonizm państwowy jest rzeczą nieuchronną, ponieważ chroni społeczeństwa przed faszyzacją życia i nadaje ludziom sens istnienia, który jest potrzebny choćby po to, by nie dochodziło do wojen. I tu pada słynna wypowiedź Morawieckiego: „Mam absolutnie pozytywne zdanie o Merkelowej, Sarkozym czy jak się ten nowy nazywa... Hollande i tak dalej. Że oni w takim świecie jak dzisiaj są, gdzie przez 50 lat ludziom się wydawało, że zawsze będzie lepiej, emerytury będą dość wysokie, żyć będziemy coraz

dłużej, służba zdrowia będzie za darmo, kurwa, i edukacja za darmo, oni tę krzywą, która, wiesz, tak szła co do oczekiwań, oni muszą ją odkręcić, nie. I takie rzeczy się dzieją. (...) To, co robi Merkelowa... Ona działa na najważniejszych rzeczach społeczeństwa, czyli oczekiwaniach. Management of expectations. Jak ludzie ci zapierdalali za miskę ryżu, jak było w czasach po II wojnie światowej i w trakcie, to wtedy gospodarka cała się odbudowała (...) To (...) 10 do dwudziestu lat lub wojnę. Nie chcemy tej wojny, więc to, co robi Merkel, jak się nazywa... Obama, prawda i tak dalej, fantastyczna robota. (...) Najlepszym sposobem zawsze była wojna. Wojna zmienia perspektywę w 5 minut”.

Wbrew pozorom nie jest to nawoływanie chytrego bankiera Morawieckiego do wojny – ale przeciwnie, troska o to, żeby jej nie było! Nie jest to też nawoływanie do zapierdalania przez Polaków za miskę ryżu, co starano się ukazać w wielu wymierzonych w Morawieckiego publikacjach. To dalekosiężna geopolityczna analiza tego, co może się stać, jeśli świat dalej będzie podążał tą drogą.

Wielki wizjoner

Podobnie odebrana została wypowiedź Morawieckiego o tym, że „w Nigerii jest więcej osób poniżej 17. roku życia niż w całej Europie. Całej, łącznie z Rosją. No, kurwa. Wiesz, kiedyś przypłyną, kiedyś coś zrobią. Te iPhone’y pokażą im: tu żyje się tak, a tu tak. I co my zrobimy, jak flotylla tratw, kurwa, nawet tam z północy Afryki będzie na południe? (...) Będziemy strzelać? Będziemy odpychać ich?”.

Znamienne, że słowa te padły na 2 lata przed wybuchem w Europie kryzysu uchodźczego, który skutkował tym, że łodzie z Afryki i wschodniej Azji faktycznie płynęły do Europy wyladowane ludźmi po brzegi. Ze słów Morawieckiego, mimo że prostych, również wynika troska i szersze społeczne spojrzenie.

Przyszły premier nie pierdoli o nowym mercedesie, piątym domu albo planowanych zagranicznych wczasach, tylko o istotnych problemach współczesnego świata.

Wielki kulturoznawca

Także kolejna godzina nagrań przynosi podobne obserwacje: że do dziś możemy całować bogaty Zachód w dupę, bo gdy my mieliśmy rozpasaną demokrację szlachecką, oni mieli oświecony absolutyzm. I że państwowe nie zawsze jest gorsze niż prywatne – nad niektórymi sektorami gospodarki trzeba mieć kontrolę, tylko muszą być one poddane konkurencji, bo to ona zapewnia efektywność, zamiast tworzenia tłustych synekur dla znajomych królika.

Trudno odmówić logiki także kolejnym wytykanym Morawieckiemu słowom: że nie chciał jako prezes banku dawać 50 mln zł na ściganie się Kubicy, bo ekonomicznie dla jego instytucji mijało się to z celem, podobnie jak według wszystkich zgromadzonych decyzja o finansowaniu przez państwowe PGE Stadionu Narodowego za 7 mln zł rocznie.

Po prawie półgodzinnej dyskusji o Lutosławskim, Zimmermannie i innych promujących Polskę w świecie postaciach, rozmówcy narzekać zaczęli na system, który wysysa z urzędów kompetentnych pracowników do prywatnych firm, na czym cierpi całe państwo. A kolację zakończyli rozmową o Chucku Norrisie i głupocie Polaków, którzy decydują się na wybór konkretnych usług finansowych, bo widzą w reklamie znanego aktora potrafiącego przyjebać kopa z półobrotu. Przy całym szacunku dla naszego narodu: czy nie wydaje Wam się, że Morawiecki także i tu trafnie zdiagnozował problem?

Wielki intelektualista

Do Mateusza Morawieckiego przypieprzyć się można o wiele: branie udziału w rozmontowywaniu trójpodziału władzy,

niszczeniu niezależności polskiego sądownictwa czy stopniowym wyprowadzaniu pod rękę z Kaczyńskim Polski z Unii Europejskiej. Człowiek tego formatu myślowego z pewnością ma świadomość, co swoją twarzą i umiejętnościami firmuje – i trzeba mieć nadzieję, że historia mu tego nie zapomni.

I choć na co dzień premier robi z siebie idiotę, pokazując, że nie potrafi choćby sprawnie i wiarygodnie kłamać, co jest wręcz politycznym elementarzem, nie można odmówić mu intelektualnej, międzynarodowej ogłady – do której, o ironio, przyzwyczaiły nas już poprzednie ujawnione przez media taśmy.

Czy mylił się bowiem Bartłomiej Sienkiewicz, definiując nieumiejętność współpracowania ze sobą różnych organów władzy jako „państwo teoretyczne” albo oceniając krańcową nieporadność inwestycyjną kraju jako „chuj, dupa i kamieni kupa”? A może racji nie miała Elżbieta Bieńkowska, która stwierdziła, że pracować na odpowiadającym za wielomiliardowy budżet stanowisku wiceministra przyjdzie za 6 tys. zł miesięcznie tylko złodziej albo idiota?

Dla suwerena liczą się jednak bardziej „kurwy”, „chuje” i carpaccio – i to tego najbardziej obawia się dziś Morawiecki. Dopóki bowiem polski polityk gada wystudiowane banały, poparcie mu rośnie, ale jeśli przyłapie się go na kilku słowach gorzkiej prawdy, jedyne, na co może liczyć, to solidny kop z półobrotu.

Autorstwo: Michał Marszał

Źródło: Nie.com.pl